Rok XII Kraków-Podgórze, sobota 20 września 1913. Nr. 216

6 CENA NUMERU HALERZY 6
w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie już z dostawą do domu 1 Kor. 50 hal., na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą mk. 1.50, fr. 2, rubli 1. Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolejowych.
Konto P. K. Oszcz. 126.896.

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY
ZE SPECYALNYMI DZIAŁAMI: „TYDZIEŃ HUMORYSTYCZNY“ I „PRAKTYCZNA GOSPODYNI“.

OGŁOSZENIA
na wiersz petitu 20 hal., za każdy zastępny raz po 16 halerzy; drobne ogłoszenia po 6 hal. od wyrazu (minimum 60 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 60 hal. Spód na każdej stronie po Kor. 8.
Załączniki Koron 15 za tysiąc.
Ogłoszenia przyjmuje
ADMINISTRACYA „NOWIN“
w Krakowie
przy ulicy św. Gertrudy 10 — od godz. 8 rano do 8 wieczór.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. || „Nowiny“ wychodzą o godz. 2 popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

Obecna taktyka ruska.

Oświadczenie dra Kostia Lewickiego. — Rusini obstają przy dawnym kompromisie. — W parlamencie podniosą kwestyę uniwersytetu ruskiego.

Z enuncyacyj ruskich polityków i z artykułów ruskich gazet można sobie wyrobić dokładne pojęcie o **taktycznych planach Rusinów na najbliższą przyszłość**: 1) Klub ruskich posłów sejmowych jest zdecydowany nie dopuścić do sesyi sejmowej przed porozumieniem co do zasad reformy wyborczej, 2) obstaje przy **dawnym kompromisie** jako podstawie do dalszych rokowań, 3) posłowie ruscy w parlamencie zamierzają podnieść znowu sprawę **uniwersytetu ruskiego** jako środek presyi na Polaków, którym przypisują tendencye odwleczenia sprawy reformy wyborczej.

Takie oświadczenie złożył dr. Kost Lewicki wobec lwowskiego korespondenta „N. Fr. Presse“, zapewniając, że wiadomości o niesnaskach w sejmowym klubie ukraińskim, kolportowane w ostatnich czasach, są nieprawdziwe. Klub ukraiński, liczący 31 członków, uchwalił postępować solidarnie. Niektórzy członkowie jego byli wprawdzie zdania, że byłoby rzeczą odpowiednią w kwestyi reformy wyborczej wobec zachowania się stronnictw polskich poddać rewizyi żądania ukraińskie, wkońcu jednak zgodzono się wytrwać na stanowisku, zajętem dotychczas i stać przy zawartym kompromisie, jako podstawie do dalszych rokowań. Dr. Lewicki ostro zastrzega się przeciw projektowi p. Cieńskiego, który tylko 26 procent mandatów przyznaje Ukraińcom i wprowadza proporcyonalność. — „Diło“ zaś, które stale używa tonu bardzo agresywnego i nie rzestaje miotać gróźb przeciw Polakom, wyjaśnia taktykę Rusinów w następujący sposób: „Kiedy sejmowa reforma wyborcza weszła na drogę kompromisowych pertraktacyj, sprawę uniwersytetu ukraińskiego ze względów taktycznych usunięto na drugi plan. Dziś jednak, skoro z polskiej strony reformę wyborczą zabagniono, a zbliża się sesya jesienna parlamentu, **wysuniętą zostanie na pierwszy plan sprawa uniwersytetu**. W jakiej formie będzie ona postawioną na porządku dziennym jesiennej sesyi, o tem zadecyduje w odpowiedniej chwili parlamentarny klub ukraiński — ale że będzie ona postawioną, to dziś jest pewnem. W sprawie sejmowej reformy wyborczej stanowisko nasze zostaje niezmienione. Bez reformy wyborczej nie ma Sejmu i jeżeliby polska strona chciała siłą przełamać to nasze stanowisko, to znajdzie nas każdej chwili przygotowanymi do należytej odprawy. Marne są też nadzieje polskich stronnictw — wywodzi dalej „Diło“ — co do dwóch kierunków w naszym politycznym obozie. My zanadto dobrze znamy Polaków, ich stanowisko przeciw żądaniom naszego narodu, do naszej samodzielności narodowej, abyśmy obecnie mieli się dzielić na dwa kierunki. Możemy Polaków zapewnić, że w każdej chwili zastaną nas zjednoczonymi i solidarnymi, i to nie tylko w sejmowym, jednolitym klubie ukraińskim, ale i w parlamencie — mimo niedostatecznie jednolitej organizacyi wszystkich ukraińskich posłów“.

Groźby „Diła“ sprawiają poniekąd humorystyczne wrażenie. Podniesienie sprawy uniwersytetu ruskiego w parlamencie będzie miało jedynie znaczenie demonstracyi. Przed zawarciem ugody polsko-ruskiej nie ma mowy o załatwieniu kwestyi ruskiego uniwersytetu. A wogóle jest wielkiem pytaniem, czy izba posłów okaże się w tym roku na tyle zdolną do pracy, żeby mogła bodaj dyskusyę nad ruskim uniwersytetem przeprowadzić. Mnożąc trudności i próbując terorem działać na Polaków, Rusini szkodzą sami sobie.

Absolutystyczne zapędy hr. Tiszy.

Zamierzone zniesienie autonomii komitatów.

(Od naszego korespondenta.)

Wiedeń, 18 września.

Projektowana przez Stefana Tiszę reforma administracyi na Węgrzech gorączkuje umysły.

Nic dziwnego! Tisza zamierza znieść instytucyę autonomii komitatów węgierskich, tę instytucyę, która istnieje tak długo, jak długo istnieje państwo węgierskie. Przez ten cały czas raz tylko dopuszczono się zamachu na autonomię komitatową. Było to po stłumieniu rewolucyi węgierskiej w 1849 roku. Wówczas zwycięski rząd wiedeński zniósł odrębność państwową Węgier. A razem z tą odrębnością zniósł także autonomię komitatową, zniósł urzędników wybieralnych i w ich miejsce postawił urzędników państwowych. Może ci urzędnicy państwowi jako fachowcy pod tym albo pod innym względem rządzili lepiej, aniżeli urzędnicy komitatowi wybieralni. W każdym razie jednak z autonomią komitatów zrosło się całe życie polityczne Węgier do tego stopnia, iż w 1861 roku po zaprowadzeniu konstytucyi natychmiast wskrzeszono zarządy komitatowe autonomiczne i po sporze z rządem centralnym zdołano w 1867 roku te zarządy komitatowe autonomiczne utrwalić.

Istnieją one po dzień dzisiejszy, tworząc ostoję życia politycznego węgierskiego, ostoję samodzielności Węgier, ostoję wszystkiego tego, co jest na Węgrzech prawdziwie narodowem.

Jak wygląda ta administracya komitatowa?

Komitat czyli hrabstwo jest powiatem węgierskim. Takich powiatów na Węgrzech istnieje 63. Każdy powiat posiada administracyę autonomiczną, to jest wybieralną. Na czele komitatu stoi starszy żupan, mianowany przez rząd. Jest on przecież raczej figurą reprezentacyjną, aniżeli właściwym administratorem komitatu. Administracya spoczywa w rękach wybieralnego wiceżupana. Tak samo wszyscy inni urzędnicy komitatowi są wybierani z pomiędzy mieszkańców danego komitatu, uprawnionych do piastowania urzędów komitatowych. Ci urzędnicy są obowiązani stawać wobec sejmiku komitatowego, zwanego kongregacyą komitatową. Urzędy komitatowe nie są dożywotnie. Kongregacya komitatowa wybiera urzędników tylko na cztery lata, poczem na-

Powietrznym szlakiem z Mülhuzy do Warszawy.

Sława nieustraszonego Francuza Brindojonc'a des Moulinais, który w ciągu 14 godzin przybył szlakiem powietrznym z Paryża do Warszawy, podnieciła w wysokim stopniu ambicyę lotników. Usiłują oni pobić rekord śmiałego Francuza, ale dotąd napróżno.

Usiłowania w tym kierunku podejmują przedewszystkiem lotnicy niemieccy, którzy bezskutecznie rywalizują od dłuższego czasu z kolegami francuskiemi. Obecnie, t. j. od d. 15 bm. rozpoczął się termin 6-tygodniowy nowego konkursu lotniczego niemieckiego zwanego „National Flug Spende“, uposażonego w nagrody w sumie łącznej 300.000 marek podzielonej na: 100.000, 60.000, 50.000, 40.000, 30.000 i 20.000 dla tych lotników, którzy w ciągu doby przelecą bez lądowania conajmniej 1,400 kilometrów w linii powietrznej. Termin konkursu upływa d. 31 października.

Pierwszy stanął do konkursu młody Alzatczyk Wikt Stoeffler z jednym z najnowszych aparatów „Aviatic“ t. zw. monobiplanem czyli dwu płatowcem, o dwu płaszczyznach nośnych z ogonem-sterem, zapożyczonym od jednopłatowca. „Aviatic“ ten skonstruowany w Mülhuzie, pędzony jest przez motor „Mercedes“ o sile 100 koni parowych. Rezerwuary ma tak duże, że pozwalają one zabrać 400 litrów benzyny oraz 26 litrów smaru, wystarczających ściśle na lot 10-godzinny bez lądowania.

Zaopatrzony w kompas, oświetlony za pomocą lampki elektrycznej z dwu akumulatorów oraz na wszelki wypadek w latarkę elektryczną ręczną Stoefler wzniósł się we wtorek d. 16 bm. w nocy o g. $2\frac{1}{2}$ w Miluzie w Alzacyi (tuż nad granicą francuską) zamierzając dolecieć w ciągu dnia do Grudziądza w Prusach zachodnich, gdzie oczekiwał go zawczasu wyprawiony monter z nowym zapasem benzyny i smaru. Śmiały Alzatczyk wzniósł się drazu na wysokość 2000 metrów, tj. wysoko ponad gęste chmury i straciwszy ziemię z oczu, kierując się kompasem według rozłożonej mapy, gnany doskonale sprzyjającym mu, dmącym z szybkością conajmniej 10 metrów na sekundę, wiatrem przeleciał w nader szybkiem tempie ponad: Fryburgiem, Stuttgartem, Bambergiem, Plauen, Chemnitz i Drezdnem, gdzie z powodu gęstej mgły nad ranem stracił już zupenie oryentacyę miast i miejscowości nad któremi leciał dalej szalonym pędem.

Lotnika ogarnął niepokój. Domyślał się, że przelatuje nad granicą rosyjską, a obawiając się moskiewskich kul wzbił się jeszcze wyżej i szybował dalej. Była już godzina 8 rano. Lotnik począł uczuwać znużenie i postanowił lądować, ale gdzie? Nie wiedział w jakiej znajduje się okolicy i nad jakim terenem. Skierował więc latawca ku ziemi. Pierwszym widokiem, jaki ujrzał był szeroki gościniec i chaty o słomianych strzechach, jakich w Prusach nie spodziewał się zobaczyć, zaintrygowany więc nad jakim krajem leci, postanowił wylądować dla „zasięgnięcia języka“. Jakoż zupełnie gładko opuścił się na duże pole i od nadbiegłych kilku włościan dowiedział się piąte przez dziesiąte, pytając ich po francusku i po niemiecku, że znajduje się na ziemi polskiej w gub. warszawskiej, w pobliżu miasta powiatowego Płońska. Była wtedy godzina 8 m. 30 rano. Stoeffler

stępuje wybór ponowny. Każdemu z wybranych urzędników przysługuje prawo kandydowania po raz wtóry tak, iż zazwyczaj urzędnicy piastują swoje urzędy i to urzędy płatne, po lat kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt. O wyborze rozstrzyga nie tyle wykształcenie i przygotowanie fachowe, ile stosunki sąsiedzkie i rozmaite względy natury lokalnej. To wszystko sprawia, że nie zawsze właściwi kandydaci dostają się na właściwe stanowiska. Nadto maszyna administracyjna funkcyonuje niezbyt sprężyście. Ożywia ją duch pewnej kolegialności i kamaraderyi szlacheckiej. W komitacie panuje zazwyczaj klika, która umie kierować wyborami i obsadzać urzędy swoimi ludźmi. Zakres autonomii komitatowej jest obszerny. Od komitatu zależy uchwalenie podatków i uchwalanie rekruta. Tylko administracyę skarbu w 1876 roku odebrano komitatom dlatego, że urzędnicy autonomiczni na punkcie pieniędzy skarbowych nie byli katonami niezłomnymi i często uważali te pieniądze komitatowe raczej za własny fundusz, aniżeli za fundusz, przeznaczony do kasy państwa.

Obszerny zakres autonomii komitatowej sprawia przecież, że życie konstytucyjne i narodowe na Węgrzech jest lepiej zabezpieczonem, aniżeli w każdym innym kraju. Gdyby bowiem nawet monarcha węgierski chciał zawiesić konstytucyę i zniósł sejm, to w każdym komitacie kongregacya mogłaby stawiać mu z osobna opór i odmawiać płacenia podatków, oraz poboru rekruta, jak to się zresztą za czasów gabinetu Fejervarego w roku 1905 istotnie się stało...

Dlatego wśród patryotów madziarskich plan Stefana Tiszy, aby pozostawić wprawdzie kongregacye komitatowe, ale odebrać im prawo wyboru urzędników i zamiast urzędników wybieralnych obsadzić wszystkie stanowiska urzędowe biurokratami zawodowymi, ten plan Tiszy natrafił na ogólny protest. Węgrzy nie przeczą, że urzędnicy fachowi potrafią może lepiej w tej albo w owej dziedzinie wykonywać obowiązki administracyjne. Ale z drugiej strony upaństwowienie administracyi komitatowej byłoby nowym zamachem na samodzielność wewnętrzną Węgier i na życie narodowe Węgrów. Zwolennicy dzisiejszej autonomii komitatowej utrzymują, że po upaństwowieniu administracyi byłoby dla wrogów Węgier rzeczą łatwą systematycznie obsadzać posady urzędowe ludźmi, nieprzyjaźnie usposobionymi dla madziarów i w ten sposób zniszczyć odrębność państwową i narodową madziarską. Węgry nie są krajem całkowicie samodzielnymi, lecz tylko samodzielnym częściowo. A więc dlatego taki kraj powinien szanować swoje odrębne instytucye państwowe, ponieważ odrębność tych instytucyi zabezpiecza właśnie kraj przed zupełnym podbojem.

Tisza jest doktrynerem i to doktrynerem dosyć ciasnym. Dlatego też nie rozumie, jakie niebezpieczeństwo państwowo-narodowe tkwi w urządowieniu administracyi komitatowej. Amon.

Hakata w strachu.

W „Grenzboten autor znanej hakatystycznej broszury „Die Polennot im deutschen Osten", von Massow, zamieszcza długi artykuł pełen jeremiad nad możliwością zmiany dotychczasowego ciętego kursu w antypolskiej polityce. Zwracając uwagę na stanowisko prasy polskiej wobec pobytu cesarza Wilhelma w Poznaniu, zaklina **rząd i wszystkich swoich rodaków, aby nie wierzyli w umizgi garstki arystokracyi polskiej i przejrzeli prawdziwe intencye**, które nią kierowały. Niestety tak pomiędzy właścicielami niemieckimi jak i mieszczaństwem niemieckiem nie ustaliło się jeszcze przekonanie, że jedynie polityka „Ostmarkenvereinu" jest prowadzoną z świadomością położenia i celu. Polacy przyszedłszy do przekonania, że każdy gwałtowny odruch natychmiast zostałby siłą zduszony, **nurtują pokryjomu starając się przygotować i być gotowymi na wypadek jakichś rozruchów europejskich, któreby im dały możność odbudowania królestwa polskiego. Polaków, którzyby zrezygnowali z tej idei nie ma.** Jedni głośniej ją omawiają, inni głęboko w sercu kryją, ale wszyscy do jednego dążą celu. Idea zgody, jakichś ustepstw dla Polaków jest zdaniem Massowa **zabójczą dla Prus.** Niestety tego zrozumienia nie ma ani pośród społeczeństwa niemieckiego, ani też, co gorsza, w sferach rządowych, gdzie znowu zapanował prąd, który przeocza, że zgoda z Polakami wtedy dopiero będzie możliwą, kiedy odpowiednimi środkami tak będą osłabieni, **że nie będą mieli siły marzyć o innej przyszłości jak pozostaniu wiernymi berłu pruskiemu.** Dzisiaj ta chwila **nadeszła**, zdaniem hakatystycznego autora, więc wskazuje znowu na całą grozę niebezpieczeństwa polskiego, które sam rząd chwiejącą się postawą podnieca.

Z Bałkanu.

Wyznaczenie granic Albanii północnej. Wczoraj rano wyjechał z Tryestu oddział wojskowy, przeznaczony do ochrony międzynarodowej komisyi, która ma na miejscu wyznaczyć granice północnej Albanii. Ze strony rządu austro-węgierskiego do komisyi tej należą pułkownik August Mitzl z 37 pułku piechoty, oraz kapitan Popp i rotmistrz Pletz z wojskowego instytutu geograficznego.

Oddział wojskowy, przeznaczony do ochrony komisyi, składa się ze 100 ludzi 97 pułku piechoty, pod komendą dwóch nadporuczników, Mühldortera i Martina. Oddział ten został postawiony na stopie wojennej. W ekspedycyi bierze także udział lekarz pułkowy dr. Garzeński. W Skutari połączy się oddział austryacki z takim samym oddziałem włoskim, składającym się z 100 ludzi piechoty alepskiej.

Essad pasza rozpoczął akcyę przeciw rządowi prowizorycznemu, mimo, iż sam jest członkiem tego rządu. W kołach rządowych słychać, że Essad pasza zabrał w Durazzo znaczniejsze sumy pieniężne, będące własnością państwa.

Serbska kolej do Adryatyku. Rząd serbski postanowił w najbliższym czasie, skoro tylko wygaśnie epidemia cholery, poprowadzić kolej do morza Adryatyckiego. Punkt końcowy tej linii kolejowej dotąd nie jest wymieniony. Koszta budowy zostaną pokryte drogą pożyczki w Rosyi. Przygotowania i studya nad trasą kolei rozpoczęło 250 inżynierów.

Okrucieństwa Greków. Członkowie komisyi Carnegiego zabrali zdobyte przez Bułgarów oryginalne dokumenta, z których wynika, że żołnierze greccy z rozkazu swoich przełożonych dopuszczali się systematycznie podpalań i grabieży.

Walka Bułgarów z Turkami. Onegdaj przyszło do dłuższej walki między jedną dywizyą bułgarską a oddziałem tureckich ochotników w Tracyi koło miejscowości Kirdża Ali. Bułgarów odparto.

Sielanka słowiańska. Bułgarska „Wieczerna Posta" ogłasza odezwę studentów i studentek bułgarskich, którzy studyowali w Pradze. W odezwie wzywają do zerwania wszelkich stosunków z narodem czeskim, motywując to tem, że w czasie wojny prasa czeska przemilczała zwycięstwa Bułgarów lub wyszydzała ich wysiłki. Naród bułgarski nie powinien mieć nic wspólnego z narodem czeskim, który się wręcz wrogo wobec niego zachował.

Łup wojenny Greków. Grecki minister wojny ogłosił w Atenach przed kilku dniami szereg interesujących dokumentów, odnoszących się do łupów, jakie Grecy zdobyli na Bułgarach. Oto wyczerpująca lista:: 108 armat Maxima najnowszego systemu, 53 starych Kruppa, 45.000 karabinów mauzerowskich, 5000 karabinów Martiniego, 18.000 karabinów Mannlichera i 600 koni. W Demirhissar wpadły w ręce Greków magazyny bułgarskie z olbrzymiemi ilościami mąki, zboża, kukurydzy, chleba, cukru, soli i konserw. W Serres i Dramie znaleźli Grecy środki żywności wartości 10 milionów franków, dalej mundury i amunicyę wartości 17 milionów, 200.000 franków w srebrze gotówką i 30 wagonów luksusowych, zdobytych przez Bułgarów na Turkach. Wagony te swego czasu podarowała w prezencie ex-cesarzowa francuska Eugenia sułtanowi Abdul-Hamidowi.

Ze świata politycznego.

Posłuchanie u cesarza. Cesarz przyjął wczoraj o godzinie 8 rano arcyks. Fryderyka na półgodzinnem posłuchaniu. Wkrótce potem był u cesarza na półgodzinnem posłuchaniu arcyks. Franciszek Ferdynand. Cesarz przyjął potem arcyks. Karola Franciszka Józefa z małżonką ks. Zytą. Wreszcie przyjęci zostali przez cesarza oficerowie szwajcarscy, którzy brali udział w manewrach i serbski atache wojskowy w Wiedniu Leszanin.

Niemieccy nauczyciele z Czech u hr. Stürgkha. Wczoraj zjawiła się u hr. Stürgkha deputacya niemieckich nauczycieli z Czech z prośbą, aby komisya administracyjna z dochodów z podatku od piwa i dodatków krajowych w pierwszym rzędzie pokryła wydatek, potrzebny na regulacyę płac nauczycieli. — W konferencyi tej wzięli także udział minister spraw wewnętrznych Heinold i minister skarbu Zaleski.

Hr. Stürgkh oświadczył, że od chwili zamianowania komisyi administracyjnej, sprawa nauczycieli stoi o wiele lepiej, niż dawniej. Rząd zdecydowany jest upoważnić natychmiast komisyę, aby przystąpiła do zamierzonego uregulowania płac nauczycieli, skoro się okaże, iż nowe podatki dostarczą kwot potrzebnych na tę akcyę.

Hr. Stürgkh kilkakrotnie w ciągu narady nadmienił, iż w bliskim czasie rozpoczną się nowe rokowania ugodowe między Niemcami a Czechami.

---

zatem obliczył, że przeleciał 1.100 kilometrów w ciągu 8-miu godzin.

Chcąc za wszelką cenę dostać się jednak do Grudziądza dosiadł Stoeffler wkrótce swego rączego ptaka i wzniósł się ponownie w przestworza, gęstą mgłą od ziemi zasłonięte. Po trzech prawie godzinach lotu, czując, że prawdopodobnie kołować musi gdzieś nad okolicą nieznaną, postanowił przekonać się znów, gdzie się znajduje i w tym celu obniżył lot. Wkrótce zobaczył wieże kościelne większego miasta i po kilku próbach wylądował nao bszernem polu ćwiczeń wojskowych pod Płockiem. Tam powitał go właściciel sąsiednich dóbr hr. Łoś, który zajął się niespodziewanym gościem i udał się z nim po nowy zapas benzyny do Płocka.

Nagłe przybycie lotnika wywołało w całem mieście sensacyę, otoczyły go więc wkrótce tłumy ciekawych i chmara zaniepokojonych urzędników rosyjskich. Zanim Stoeffler wylegitymował się władzom i zaopatrzył rezerwoar w 170 litrów benzyny i zapas smaru, upłynęło od godziny 12-tej w południe — 5 godzin, podczas których odpoczął, podejmowany serdecznie przez hr. Łosia obiadem, poczem wobec tłumu publiczności miejskiej i wiejskiej wzniósł się ponownie w przestworza po godz. 5-ej po poł., zmieniwszy kierunek swej drogi, ażeby mierzając dorześć przed nocą — do Kijowa. Zamiar nie udał mu się, albowiem koło g. 6 wieczorem, kiedy już był dość daleko za Wisłą zaczęło się nagle ściemniać, mgła znów zaczęła rozściełać pod aparatem lotnika, swe tajemnicze zasłony i lotnik bojąc się ryzykować lot dalszy, zaczął rozglądać się po okolicy. Dojrzał kominy jakiejś fabryki, miasto i linię kolejową, postanowił w celu zoryentowania się wylądować. Z powodu jednak niedogodnego terenu udało mu się to dopiero po 4-krotnych usiłowaniach i wreszcie wysiadłszy dowiedział się od spotkanego dyrektora jednej z fabryk miejscowych, że znajduje się — w Kutnie, odległem o 125 wiorst od Warszawy. Zdecydował się więc udać na noc do Warszawy. Po krótkim postoju wzbił się ponownie w powietrze i po zachodzie słońca dotarł do celu. Okrążył miasto, upatrując stosownego miejsca i począł opuszczać się na pole Mokotowskie pięknym lotem falistym. Nagle aparat zadrżał gwałtownie i w tejże samej chwili zboczył. Na kilkanaście metrów przed aparatem sterczał słup telegraficzny i śmiały lotnik mógł paść ofiarą katastrofy — ale uchroniła go od tego przytomność umysłu. Wylądował szczęśliwie — i wkróce otoczyli go zwartem kołem sportsmeni warszawscy, składając mu gratulacye — a wczoraj d. 17 bm., jak donoszą pisma warszawskie, podejmowali go obiadem. Dnia 17 po północy ma odlecieć do Hamburga.

* *
*

Wiktor Stoeffler urodzony w Strassburgu, liczy lat 26, z przekonań jest gorącym patryotą alzackim. Jest to lotnik doświadczony i znany. Uczeń szkoły Paulin'a w Berlinie, a potem „Luftverkehr Gesellschaft" (od tego Tow. uzyskał dyplom pilota), został w roku 1912-tym zwycięzcą w locie okrężnym „Nordmarkung", następnie zdobył 3-cie miejsce w locie dokoła Berlina, a wreszcie w r. b. przed dwoma tygodniami zdobył rekord światowy za lot z pasażerem na przestrzeni Mülhuza-Berlin-Schloppe w Prusach wschodnich 920 kilometrów w 7 godzin 15 minut. Brat jego poświęca się w Niemczech takiej samej karyerze.

Terminu rozpoczęcia rokowań hr. Stürgkh nie podał.

Poprawa króla greckiego. Biuro Reutera dowiaduje się, że król grecki, który przejeżdżał przez Londyn, wyraził się do swego otoczenia, iż sprawia mu to wielką radość, że będzie mógł odwiedzić Francyę, a szczególnie jest szczęśliwy, że będzie mógł rozwiać wszelkie nieporozumienie między Grecyą a Francyą. Jest szczęśliwy, iż dana mu będzie sposobność dania wyrazu uczuciom wobec Francyi, która wobec Grecyi położyła tak wielkie zasługi.

Niemiecki Gibraltar.

„Daily Mail" ogłasza ze wszech miar ciekawą korespondencyę z Helgolandu:

Korespondent donosi, że dwa lata nie był na Helgolandzie, wyspie niemieckiej na morzu Północnem i że obecnie zostal zdumiewające zmiany.

Poprzednio była to wyspa rybaków i wycieczkowiczów; dziś jest to Gibraltar Północnego morza, wielka forteca morska, na której wzniesienie wydały Niemcy miliony marek.

Skoro budowy zostaną za dwa lata ukończone Niemcy będą mieli w Helgolandzie potężną bazis morską, osłaniającą ujścia 4 rzek, włączając Elbę i Wezerę. Będzie tym sposobem znakomitem oparciem dla floty wojennej. Niemcy nigdy nie pożałują, że w roku 1890 zamieniły z Anglią Zanzibar na Helgoland. (Może tego pożałować Anglia. Przyp. Red.)

Ochronny wał morski został zbudowany do koła pół wyspy, a z wyższych punktów wyspy najpotężniejsze i najlepsze działa Kruppa na znikających platformach panują nad wszystkiemi dostępnemi drogami od strony morza.

W kierunku od zachodu na północ przerzyna wyspę tunel, którym bezpiecznie mogą być przewożone materyały wojenne. Potężne reflektory wykryją w nocy każdy statek na morzu. Stacya telegrafu bez drutu łączy wyspę z lądem i flotą.

Na południu niższej części wyspy wyrosła z wód nowa wyspa. Jest prawie tak duża, jak połowa Helgolandu. Zbudowano ją z materyałów przywiezionych z Niemiec. Ta nowa wyspa okrywa przystań dla torpedowców, kontrtorpedowców, podwodnych łodzi i mniejszych krążowników.

Obecnie znajduje się tam 41 torpedowców i 12 podwodnych łodzi. Wzniesiono również w tej części magazyny i hangary dla samolotów i balonów sterowych.

Bez pozwolenia władz nikt niema dostępu do tej nowej wyspy. Fotograf dostaje się natychmiast pod klucz. Schody, które łączą tę niższą część wyspy z wyższą, są otoczone kolczastym drutem.

Przed 6 laty stało tam gornizonem 100 ludzi, dziś jest 1200.

Obecnie mają się odbyć wielkie manewry floty niemieckiej wojennej, która już się zebrała koło wyspy,p rzyczem Helgoland ma być atakowany.

Legenda o doradcach papieża.

Po śmierci kardynała Vives y Tuto ukazały się w prasie włoskiej i francuskiej artykuły, zawierające surową krytykę jego działalności, jako „doradcy" papieża, przypisując mu wszystkie dalej idące zarządzenia, wydane w ostatniem dziesięcioleciu przez Watykan. Obszerne komentarze przypomniały nadto zadomowioną już legendę, że dokoła papieża zgrupowało się kilku kardynałów, którzy wywierają na niego przemożny wpływ i prowadzą politykę Watykanu na własną rękę, odsuwając osobę papieża, którego nadzwyczaj łagodne usposobienie nie pozwala na imanie się aktów, nacechowanych surowością. Na czele grupy tej stawiano zmarłego niedawno kardynała.

Legendę powyższą zbija w ostatnim numerze rzymski korespondent paryskiego „Tempsa", Carrere, oświetlając stan rzeczy w obszernym artykule. Ze względu na aktualność sprawy, przytaczamy artykuł w głównych zarysach:

„Legenda o łagodnym papieżu i jego doradcach — wywodzi Carrere — powstała już w dniu wyboru Piusa X. Cała prasa, omawiając wybór kardynała Sarto, w charakterystyce nowego papieża zaznaczała, że w usposobieniu jego leży łagodność, dobroć, a przedewszystkiem niezwykła pobożność — podkreślając jednocześnie, że nowy papież w przeciwieństwie do poprzednika swego, Leona XIII, będzie jedynie zajmował się kwestyami wiary, politykę zaś zostawi swym senatorom i doradcom.

Popularna już wówczas iluzya zamanifestowała się w pierwszym dniu — tuż po wyborze papieża. Ludność włoska, znając patryotyczne usposobienie kardynała Sarto, któremu niejednokrotnie dał wyraz podczas pobytu w Wenecyi, przypuszczała, że nowy papież, działając w duchu pojednania, pobłogosławi ludowi z zewnętrznego balkonu katedry św. Piotra, coby znaczyło wyciągnięcie ręki w stronę Kwirynału i zerwanie z tradycyą, na mocy której papież uważa się za więźnia. Nadzieje te spotkał bolesny zawód — papież udzielił błogsławieństwa wewnątrz katedry.

Ogólne rozczarowanie złagodziła jednak legenda, która, podawana z ust do ust, szybko rozszerzyła się na całe Włochy, że Pius X skierował już swe kroki w stronę balkonu, wychodzącego na plac, lecz w drodze stanął mu kardynał Oreglia i ujawszy papieża za ramię, poprowadził w imieniu swych kolegów w stronę wnętrza bazyliki.

Carrere stwierdza, że historya powyższa nie zawiera w sobie cienia prawdy.

Mimo zaprzeczeń urzędowych utrzymała się legenda w opinii ludu włoskiego i stała się podstawą do dalszych kombinacyi. Podnoszono w nich, że papież był skłonny do dalszych ustępstw na rzecz modernistycznych tendencyi, jednak musiał ustępować otoczeniu, wyłączającemu wszelkie kompromisy. Ugruntowanie wersyi nastąpiło zaś z chwilą, gdy na stanowisko sekretarza powołał Pius X młodego prałata hiszpańskiego, Merry del Vala, któremu wraz z kardynałem Vives y Tuto, również Hiszpanem, przypisywano główny wpływ na politykę Watykanu.

Z biegiem czasu fama rosła i przybierała coraz bogatsze formy. Kiedy w roku 1908 nawiedziło Messynę trzęsienie ziemi, które pochłonęło życie wielu ofiar, a tysiące osób pozbawiło dachu nad głową, rozeszła się wieść, znajdująca ogólny posłuch, że papież Pius X pod wrażeniem straszliwej klęski, objawił zamiar przekroczenia progów Watykanu i udania się tam, aby pobłogosławić zmarłych, pocieszyć żyjących. Kolportowano nawet słowa papieża, który miał się wyrazić do otoczenia:

— Cóż mię obchodzi polityka? Tradycye?... Tam cierpią: Idę tam, gdzie ból...

Ilustrowane pisma włoskie, francuskie i amerykańskie podjęły skwapliwie temat i niezadługo ukazały się ilustracye, przedstawiające papieża ze łzami w oczach, powstrzymywanego przez „doradców": kardynałów Merry del Vala i Vivesa y Tuto.

Zdaniem korespondenta „Tempsa" cała ta romantyczna historya jest wymysłem, jak również wszystkie inne, cokolwiek powtarzano na temat ustępliwości Piusa X wobec otoczenia.

Carrere stwierdza przeciwnie, że papież Pius X od pierwszych dni pontyfikatu okazał charakter nieugięty, niezwykle e n e r g i c z n y i a u t o r a t y w n y. Żadnej walki w Watykanie między kierunkiem liberalnym a konserwatywnym nie było za obecnego pontyfikatu, gdyż papież nie ulega niczyim wpływom i nie da się nikomu prowadzić. Jest rzeczą stwierdzoną, że sam trzyma w ręku ster wszystkich spraw i nikogo nie dopuszcza do udziału w naczelnem kierownictwie.

Słowem wszystko, cokolwiek się dzieje w Watykanie od lat dziesięciu, dzieje się za wyraźną wolą papieża. Rola kardynała Vives y Tuto, jako też i każdego z kardynałów, wbrew rozsiewanym pogłoskom, ograniczyła się do stanowiska współpracownika — stąd też śmierć jego nie zmieni nic w wytycznej linii polityki Watykanu, której jedynym kierownikiem jest papież Pius X.".

Prosimy odnowić prenumeratę.

Baśń z tysiąca i jednej nocy czyli hr. Annenkow.

Tytuł, przypominający dawne kryminalne romanse, należy się słusznie tej historyi z przed lat 90, którą opowiadały światu, wydrukowane w pięciu ostatnich z kolei numerach paryskiej „Revue hebdomadaire", pamiętniki Pauliny Gueble p. t.: „Opowieść o przygodach w Rosyi i na Syberyi".

Otóż rzecz się tak miała: w roku 1823 pewna piękna szwaczka i modystka francuska znalazła się w jednym z wielkich magazynów petersburskich. Przed ten magazyn wjechały jednego dnia wspaniałe sanie, z których wysiadła starsza pani, dwie panny i młody porucznik gwardyi cesarskiej. Panie wybierały towar, a porucznik patrzał jak w obraz, w modystkę. Odjeżdżając, towarzystwo zostawiło adres: „Hrabina Annenkow, Kanał na Fontance". Oficer jednak powrócił następnego dnia w celu niby przyspieszenia zamówień, potem, aby poczynić nowe, a ponieważ modystka uchylała się pod rozmaitymi pozorami od mówienia z nim, zaczął pisywać do niej bileciki, podpisane: „Hrabia Aleksy Annenkow".

Cnotliwa szwaczka paliła je i nie odpowiadała na nie, aż wreszcie jeden zapowiedział, że młody hrabia znużony miłością bez wzajemności. zamierza wziąć urlop i wyjechać do Moskwy. Ten bilet wzruszył szwaczkę, która jednakże skazała go na los poprzednich i wytrwała w cnocie. Zdarzyło się jednak, że zdołała dostać dla siebie i dla koleżanek kilka z 25.000 biletów, jakie rozdawno między publiczność z zaproszeniem na noworoczne przyjęcie u cara. I tam w okropnym ścisku, rozdzielona przez tłum ze swojemi towarzyszkami, omało nie została zaduszona, lecz nagle świetny oficer gwardyi zjawił się przy niej, zrobił jej miejsce, podał ramię i wyprowadziwszy, ofiarował jej swoje sanki. Był to naturalnie hrabia Annenkow. Paulina przyjęła grzeczność, ale pod warunkiem, że pojedzie sama. Hrabia się na to zgodził, ona rzuciła woźnicy swój adres i sanki pomknęły jak strzała. Ale zaledwo wysiadła z nich, ktoś jej zarzucił czarną płachtę na głowę, pochwyciły ją silne ramiona i Paulina zemdlała.

Przyszła do siebie na kanapie we wspaniałym salonie, a u nóg jej klęczał hrabia Annenkow. I powierzył jej swoją tajemnicę: zrozpaczony jej nieczułością, dał się wciągnąć w spisek na cara, a jego wybrano na wykonawcę. Postanowił więc sam sobie odebrać życie, ale wpierw zabezpieczyć los jej. Pokazał więc jej testament na jej imię i oświadczył, że kiedy się za nią zamkną drzwi, on życ przestanie...

I Paulina została. Nastąpiły dwa lata szczęścia. Hrabia założył dla Pauliny własny magazyn i otoczył ją zbytkiem nietylko materyalnym, ale i duchowym.

Aż w roku 1825 zmarli na Kaukazie car Aleksander i jego żona, a rewolucyoniści zażądali od Annenkowa spełnienia misyi względem nowego cara Mikołaja. Przyszło do ataku wojsk zbuntowanych, w których brał udział Annenkow, na pałac carski i uwięzienia spiskowców.

Zrozpaczona Paulina chwyciła się ostatecznego środka: kiedy car przejeżdżał ulicami, na klęczkach podała mu prośbę. Car zatrzymał sanie i zapytał krótko: „Siostra?" — przeczący ruch głową. „Żona?" — znowu zaprzeczenie. „Któż taki?" — rzucił car ze zniecierpliwieniem. I wtedy Paulina zwierzyła się z niedalekich, a bliższych, niż inne węzłów, łączących ją z Annenkowem.

Na odpowiedź czekała długo. Przyszła dopiero z końcem lata, a przyszła straszna: wszyscy spiskowcy skazani na śmierć! Ale wnet potem car ułaskawił ich, zmieniając kary na degradacyę, konfiskatę dóbr i dożywotnią zsyłkę na Sybir. Paulina, choć ledwo trzymająca się na nogach i z maleńkiem dzieckiem, postanowiła ruszyć za nim, mimo odradzań przyjaciół. Aż wtem otrzymała wezwanie na audyencyę do cara. I znowu powtórzyła się scena z klęczkami, a car, powiedziawszy Paulinie, że słyszał o jej zamiarze wyjazdu, zwrócił uwagę, że Annenkow zesłany na całe życie do Tobolska, gdzie jest zaledwo cztery miesiące na rok słońca, gdzie wieczna zima, że jest biedniejszy, niż żebrak, że jej majątek zaledwo paręset rubli, jest niczem na taką podróż, że po drodze czekają ją dalekie pustynie, bez przytułku pomiędzy jedną wsią a drugą, że trzeba przebywać wysokie góry a szerokie rzeki, że zginie niechybnie w tej drodze. Ale Paulina na wszystko powtarzała łagodnie, ale uporczywie: „Wyjeżdżam jutro!"

I nazajutrz, kiedy wyszła z domu, gotowa do drogi, zastała czekające na nią najlepsze zamknięte sanie dworskie, wybite futrami, na koźle siedział podoficer, mający jej towarzyszyć do Syberyi i przedstawiać ją wszędzie jako wysłanniczkę cara, a nadto wręczono jej od carowej szkatułkę z 30.000 rubli.

I pojechała i dojechała, a w Tobolsku poślubiła hr. Annenkowa, który, ułaskawiony później, powrócił z żoną do Petersburga, do swego tytułu, stopnia towarzyskiego i majątku.

Ale z tej romantyczno-sensacyjno-awanturniczej opowieści nieporównanie piękniej, niźli litość cara, dla którego ta przygoda była tylko... „kogutem Suworowa", występuje postać skromnej szwaczki francuskiej hr. Annenkow.

Tragiczne zajście.

Niezwykłą sensacyę wywołało wczoraj w Berlinie tragiczne zajście, którego widownią był przedsionek tamtejszego klubu oficerów landwery.

Jak już donieśliśmy, padł tam od kuli wybitnego malarza portrecisty, prof. Henryka Maassa, szambelan księstwa Lippe, rotmistrz Lotar bar. Westernhagen. Pisma berlińskie podają o przebiegu tego dramatu szczegóły następujące:

W jednym z tygodników berlińskich zjawił się szereg artykułów,s kierowanych przeciwko Westernhagenowi i zarzucających mu nieuczciwe postępowanie. Baron podejrzewał o autorstwo tych artykułów prof. Maassa, znango mu z księstwa Lippe-Delmold, gdzie profesor otrzymał wysokie odznaczenia za działalność swą artystyczną. Maass jednak zaprzeczył stanowczo posądzeniom Westernhagena i zażądał od dyrekcyi klubu oficerów landwery, do którego rotmistrz należał, zwołania sądu honorowego.

Klub zgodził się na to żądanie i onegdaj wieczorem miało się odbyć pierwsze posiedzenie sądu. W owym celu wezwano prof. Maassa, w charakterze świadka, na godz. 8 wieczorem, a bar. Westernhagena, jako oskarżonego o niesłuszne posądzenia, na godz. 9 w. Trzeba jednak nieszczęścia, że rotmistrz przybył do klubu też o godz. 8-ej. Dla uniknięcia tedy starcia, zaproszono go do poczekalni, zniecierpliwiony jednak długiem czekaniem, wyszedł na kurytarz i zaczął przechadzać się po nim. W tej chwili zjawił się na szerokich schodach klubowych prof. Maass, opuszczając salę posiedzeń sądu.

Ujrzawszy przeciwnika, rotmistrz nie mógł zapanować nad sobą, podbiegł do malarza i wymierzył mu silny policzek. Maass zachwiał się, a odzyskawszy równowagę, wydobył z kieszeni mały rewolwer amerykański. Strzał huknął, a Westernhagen z okrzykiem: „Jestem trafiony w serce!" — zatoczył się, runął na podłogę i przeniesiony na sofę w poczekalni, skonał zanim zdołał przybyć wezwany lekarz.

Przybyli do klubu przedstawiciele policyi przesłuchali zabójcę. Maass, wzburzony niezmiernie, złożył zeznanie, twierdząc, że działał w obronie własnej.

Zeznanie to potwierdza okoliczność, że rotmistrz był człowiekiem wielkiego wzrostu, mierzył bowiem 1 m. 90 cent. wysokości, malarz zaś jest szczupły i drobny, wobec czego byłby niezdolny reagować siłą fizyczną na napaść Westernhagena.

Tak zabójca, jak i jego ofiara znani są w szerokich kołach towarzyskich Berlina. Prof. Maass żonaty jest z córką bogatego właściciela domów w Berlinie, Polaka Wygodzińskiego.

Senzacyjny wynalazek w dziedzinie fotografii.

Plastyczna fotografia na Zjeździe przyrodników i lekarzy w Wiedniu.

Dwu wiedeńczykom pp. Friedmannowi i Reifensteinowi, powiodło się dokonać sensacyjnego wynalazku, który może fotografię pchnąć na nowe tory: znaleźli sposób sporządzania zdjęć fotograficznych w ten sposób, by oglądane zwyczajnie gołem okiem, bez użycia aparatów, sprawiały wrażenie plastyki stereoskopijnej. Wynalazcy osięgają ten efekt w ten sposób, że sporządzają dwa zdjęcia fotograficzne stereoskopijne w postaci białego i czarnego diapozytyvu, i zdjęcia te, położone jedno na drugiem, umieszczają na specyalnym, światło łamiącym podkładzie. Efekt osiągnięty równa się wrażeniu, jakie odnosimy, używając stereoskopu.

Wynalazek nie jest jeszcze doskonały; wynalazcy jednak mają nadzieję, że uda im się sporządzić ów światło łamiący podkład w postaci kartonu, a wówczas każda fotografia, którą powiesimy na ścianie, będzie mogła wzbudzać iluzyę perspektywicznej plastyki. Przed kunsztem fotograficznym otwierają się nowe horyzonty.

Temperatura. W Krakowie dnia 18 września termometr doszedł od 13·7 do 24·2 C., barometr powoli się podnosił. Dnia 19września o godz. 7 rano stan barometru 741·0 mm. termometru 15·2 C., wiatr wschodni.

W Zakopanem dnia 19 termometr doszedł do 20 stopni C. Wiatr południowy, częściowo zachmurzone, pogoda na ogół pogodna. Prognoza: halny.

Cholera.

Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych donosi, że w powiecie skolskim w Galicyi stwierdzono dnia 18 b. m. w gminie Sławsko nowy wypadek zasłabnięcia na cholerę. Zachorowała mianowicie dnia 10 b. m. włościanka Sema Marciszyn, która dnia 11 b. m. została odosobnioną.

Wypadki cholery w Galicyi wschodniej spowodowały rosyjskie władze pograniczne do poczynienia pewnych zarządzeń przeciwko zawleczeniu tej choroby. Cholera idzie szlakiem, zagrażającym głównie południowi Rosyi. Z tego powodu ogłoszone zostały za zagrożone przez cholerę gubernie: ekaterynosławska, taurydzka, czarnomorska i kutaiska: prowincye: kubańska i batumska, oraz gradonaczalstwa: sewastopolskie i kerczeńskie. Wczoraj ogłoszono za zagrożoną cholerą gubernie podolską i kijowską.

Z Serajewa donoszą: W miejscowości Brcko zaszły dwa nowe wypadki zasłabnięcia na cholerę.

Na Węgrzech zaszło 7 nowych wypadków zasłabnięcia na cholerę.

Z sali sądowej.

Morderstwo i zgwałcenie. Przed trybunałem przysięgłych pod przew. r. s. Dra Markiewicza rozpoczęła się dzisiaj, rozpisana na dwa dni, rozprawa przeciw Franciszkowi Kupcowi, 38-letniemu gospodarzowi ze Sułkowa, oskarżonemu o zbrodnię morderstwa i zgwałcenia. Kupiec, zostawszy wdowcem z czworgiem dzieci, przyjął do służby dwie dziewczynki, 13-letnią Maryę Ziobrównę i 10-letnią Anielę Muchowiczównę, obie sieroty. W lutym b. r. Kupiec zgwałcił kilkakrotnie Ziobrównę, która wskutek tego uciekła ze służby. Tragicznie skończyła się również służba u wdowca dla 10-letniej Muchowiczówny. W nocy z 19 na 20 maja b. r. usiłował Kupiec zgwałcić biedną dziewczynkę, a następnie pobił ją w tak okrutny sposób, że ta pod jego razami wyzionęła ducha. Ciało nieszczęsnego dziecka było jedną wielką raną. Oskarżenie wnosi prok. Dr Sozański, broni adw. Dr B. Rapoport.

* * *

Onegdajsza rozprawa przeciw Gaczołowi z Wieliczki, oskarżonemu o zbrodnię zgwałcenia swojej 8-letniej bratanicy, zakończyła się wyrokiem uwalniającym.

* * *

Do jakiej sumy odpowiada skarb kolejowy za rzeczy, pozostawione w garderobie kolejowej?

W tej nader ważnej kwestyi, mającej doniosłe znaczenie dla podróżującej publiczności, wydał onegdaj sąd najwyższy zasadnicze orzeczenie. Sprawa przedstawia się następująco:

W dniu 24 lipca wracała pani Jolanta Lazarowa z Karlsbadu do Szabadki na Węgrzech. Ponieważ miała w Wiedniu porobić różne zakupy, przeto swoje bagaże — kosz i kufer — zdeponowała w garderobie kolejowej, przyczem od garderobianej otrzymała kwit depozytowy. Gdy się wieczorem tego samego dnia zgłosiła po odbiór swych rzeczy, dowiedziała się, że garderobiana wydała rzeczy jakiemuś obcemu mężczyźnie, który przedstawił się jako wysłannik pewnej firmy spedycyjnej. Mimo poszukiwań policyjnych nie udało się wykryć nieznajomego, który wyłudził rzeczy od naiwnej garderobianej.

Pani Lazarowa zaskarżyła wobec tego skarb kolejowy o odszkodowanie za zaginioną garderobę, której wartość podała na przeszło 6000 K. Kolej okazała gotowość zapłacenia tylko po 100 K. za każdy pozostawiony w garderobie „kawałek". Kolej opierała się na przepisie § 39 regulaminu kolejowego, który wyraźnie postanawia, że kolej odpowiada za pozostawione w garderobie kolejowej rzeczy tylko do wysokości 100 K za każdy „kawałek". Odnośny przepis jest wyraźnie wydrukowany na kwicie depozytowym, jaki garderoba wydaje stronom.

Sąd najwyższy, o który w toku instancyi oparła się sprawa p. Lazarowej, odrzucił jej skargę i orzekł zasadniczo, że kolej w myśl regulaminu odpowiada tylko do wysokości 100 K za każdy kawałek. Kolej odpowiada za rzeczywistą wartość rzeczy tylko tak długo, jak długo trwa przewóz tych rzeczy. Z chwilą, gdy rzeczy złożne zostają w garderobie kolejowej, kończy się kontrakt przewozowy, a zaczyna się nowy kontrakt depozytowy, unormowany przepisami regulaminu kolejowego. Nikt nie zmusza pasażerów do składania rzeczy w garderobie kolejowej, a jeżeli pasażerowie to czynią, wówczas dobrowolnie poddają się postanowieniom § 39 regulaminu, uwidocznionym na kwicie depozytowym, według którego skarb kolejowy odpowiada tylko do wysokości 100 K za każdy w garderobie pozstawiony „kawałek".

Rozsrtzygnięcie powyższe powinni zapamiętać sobie wszyscy, którzy kiedykolwiek mają do czynienia z garderobą kolejową.

Obchód ku czci ks. Józefa Poniatowskiego.

Na pierwszem zebraniu komitetu ogólno-narodowego sekretarka komitetu p. Mossoczowa wygłosiła obszerny referat o projekcie prac, wykonaych już i przygotototowywanych na uroczystość obchodu. W pierwszym rzędzie wymienić tu należy medal pamiątkowy w wykonaniu prof. Laszczki; sekcya muzyczna komitetu przygotowuje kantatę Elsnera i Kurpińskiego (wykonaną na pogrzebie ks. Józefa), którą odśpiewa chór Towarzystwa Muzycznego pod batutą dyr. Nowowiejskiego.

Ważne miejsce w programie uroczystości zajmuje również wystawa pamiątek po ks. Józefie, która wiele zgłoszeń ze wszystkich stron Polski otrzymała. W dyskusyi omawiano także między innemi kwestyę budowy pomnika ks. Józefa, ewentualnie zebrania drogą składek funduszu na zakupno i sprowadzenie pomnika dłuta Thorwaldsena, znajdującego się w Homlu. Dalej rozważano sprawę specyalnego wydawnictwa na dzień obchodu, uroczystego przedstawienia w teatrze miejskim w dzień obchodu i uroczystej Akademii w Starym teatrze. Reprezentant młodzieży oświadczył, że młodzież urządza w auli uniwersyteckiej własną uroczystość, na której przemawiać będzie prof. Grabowski.

Imieniem oddziału konnego „Sokoła" krakowskiego dr Ostrowski wyjaśnił, że „Sokół" krakowski idzie ręka w rękę z pracą komitetu, a uroczystość ku czci ks. Józefa, przygotowywana przez konny oddział „Sokoła" na dzień 5 października, spowodowana została jedynie względami technicznymi.

Prezesem komitetu obchodu wybrano jednomyślnie prezydenta dra Leo, do prezydyum honorowego powołano kilkanaście najwybitniejszych osobistości z całego kraju.

Prof. Mossoczy poddał myśl. aby nadać uroczystości nadać charakter rycerski, włączyć ćwiczenia skautów, strzelców, sokołów i samarytanek. Na to oświadczył reprezentant „Sokoła", że związek okręgowy zwołuje na dzień 19 paźdz. zlot doraźny, rano odbędą się ćwiczenia polowe, a po południu ćwiczenia gimnastyczne. Strzelcy gotują na ten dzień wielką rewię polową.

Komitet uchwalił zwrócić się do Rady miasta Krakowa o znaczniejszą subwencyę na wystawę pamiątek po ks. Józefie, wybicie medalu, wydanie taniej broszury, urządzenie pochodu i uroczystej Akademii. Pochodem obiecał się zająć p. F. Nowotny.

Sekcya obchodowa zawiadamia, że w kwestyi zniżek kolejowych dla tych wszystkich, którzy zechcą przybyć na uroczysty obchód setnej rocznicy zgonu ks. Józefa Poniatowskiego, uzyskała w dyrekcyi państwowej w Krakowie następujące udogodnienia (odległość większa niż 50 klm.) dla 30 osób 20 prc. opustu, dla 100 osób połowę ceny poc. posp. (około 40 prc.) z zastrzeżeniem, że będą wracały w przeciągu dni trzech. Jeżeli mniejsza ilość osób jedzie (30 osób), należy się zgłosić najmniej na trzy dni przed rozpoczęciem jazdy do odnośnej dyrekcyi kolei państwowej, albo do naczelnika miejscowej stacyi. Przy większej ilości osób (od 100 wyżej) należy się zgłosić najmniej ośm dni przed rozpoczęciem jazdy do odnośnej dyrekcyi kolei państwowej. Tym sposobem uniknie się poszczególnych podań o zniżki, zaopatrzonych stemplem za 1 koronę, a nadto opłaty stemplowej w kwocie 25 halerzy na karcie zniżki kolejowej.

Co słychać w mieście.

Kraków, 19 września.

Wielkopolska dla Galicyi. »Dziennik Poznański« donosi: Ziemianie Księstwa Poznańskiego ofiarowali 100 wagonów ziemniaków dla dotkniętej nędzą ludności galicyjskiej.

W stanie zdrowia rektora Małeckiego zaszła stanowcza zmiana na lepsze. Gorączki nie ma już zupełnie. Chory wstał z łóżka. Wszelkie niebezpieczeństwo minęło.

Akcye fabryki Zieleniewskiego na giełdzie. Ministerstwo skarbu zezwoliło na emisyę i oficyalne notowane na giełdzie wiedeńskiej akcyi krakowskiej fabryki maszyn L. Zielniewskiego, Tow. Akc. Emisyę rozpocznie w najbliższym czasie c. k. Zakład kredytowy. Emisya ta jest w związku z zamierzonem sfuzyowaniem galicyjskich fabryk maszyn. Fabryka Zieleniewskiego, jak wiadomo, nabyła już kilka miesięcy temu fabrykę ks. Lubomirskiego we Lwowie, a zamierza przeprowadzić fuzyę z fabryką wagonów w Sanoku. Sfuzyowane przedsiębiorstwa, z centralą swoją w Krakowie, oparte będą na kapitale 6 milionów koron i to (co prostując fałszywe pogłoski, zaznaczyć trzeba z naciskiem) na kapitale przeważnie polskim. Dyrektorem generalnym sfuzyowanych przedsiębiorstw będzie poseł Edmund Zieleniewski, prezesem rady nadzorczej, jak słychać, dr Alfred Zgórski, b. dyrektor Banku Krajowego. Zamierzona fuzya ma niezmiernie doniosłe znaczenie dla rozwoju i postępu przemysłu krajowego, a specyalną wagę dla miasta Krakowa, pozostającego siedzibą centralnego zarządu.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi ekonomicznej pod przew. wicepr. Dra Szarskiego. Sekcya uchwaliła kredyt, potrzebny na zakupno gruntu w Dębnikach pod fabrykę betonu. Nadto przyjęła sekcya do wiadomości protokoł z odbytego w dniu 20 sierpnia szkontrum depozytów miejskich.

Z teatru. Dyrekcya zawiadamia: Komedya Franciszka Molnara „Bajka o wilku“, którą teatr z wielkim nakładem pracy i kosztów wystawia wiernie wedle inscenizacyi jej w Burgteatrze, w najbliższą sobotę, 20 b. m., zaciekawia przedewszystkiem interesującym eksperymentem reżyserskim. Oto dwaj pierwsi tragicy naszej sceny pp. Adwentowicz i Mielewski. odtworzą w niej role główne. Dekoracye, wykonane według modeli i szkiców p. Spitzera w pracowni artystyczno-teatralnej Kautsky'ego w Wiedniu— intermezo muzyczne między 2 a 3 aktem i szereg zabawnych niespodzianek — oto są dalsze atrakcye tej sztuki, z której wystawieniem wyprzedza scena nasza teatry lwowski i warszawski.

Goście z Królestwa. W Krakowie bawi od wczoraj wycieczka uczenic szkoły gospodarstwa domowego w Nieszkowie (powiat miechowski). W wycieczce bierze udział 30 uczenic pod kierownictwem nauczycielek. Uczenice są bez wyjątku ubrane w piękne stroje krakowskie. Oprowadzaniem wycieczki po Krakowie zajmuje się zarząd I Koła T. S. L.

Wypadek kolejowy. Przy przesuwaniu na stacyi w Suchej najechały we środę o 11 wieczorem odepchnięte wozy na tył pociągu osobwego Nr 1217, odchodzącego z Suchej do Nowego Sącza o g. 11 m. 5 w nocy. Wskutek najechania zgłosiły się, wedle relacyi urzędu stacyjnego w Suchej, 3 osoby jako kontuzyowane. Wypadek ten nie pociągnał za sobą żadnych dalszych następstw. Dochodzenia w toku.

Gimnazyalista szpiegiem. Sprawa aresztowania przed kilku dniami pod zarzutem szpiegostwa Wacława Krszecka, b. ucznia gimnazyalnego, zatacza coraz to szersze kręgi. Krszeck, jak słychać, przyznał się w śledzwie, że poza wojskowem szpiegostwem, uprawiał także z ramienia ochrony warszawskiej pospolitą prowokacyę na gruncie tutejszym. Krszeck zakupił w Krakowie wielką ilość browningów i innej broni i cały ten transport wysłał przez zwerbowanych ad hoc młodych ludzi do Królestwa,, poczem zadenuncyował ten transport władzom rosyjskim. Skutek był taki, że kilku młodych ludzi, którzy naiwnie zawierzyli Krszckowi, dostało się do więzienia rosyjskiego. Grozi im kilkuletnia katorga na Syberyi. Krszeck chciał dostarczyć władzom rosyjskim dowodu, że rewolucya w Królestwie jeszcze nie wygasła i że ciągle odbywa się przemycanie broni z Galicyi do Królestwa. Słychać, że Krszeck szpiegował także galicyjskie organizacye strzeleckie.

Samobójstwo szaleńca. W kawiarni przy ul. Kopernika l. 22 wczoraj wieczorem murarz 35-letni Wincenty Stankiewicz, rode mz Rudnik pod Myślenicami, mieszkający u właściciela tejże kawiarni, swego kuzyna, dostał szału i począł strzelać do znajdujących się w lokalu ludzi. Właściciel kawiarni, p. Brzeziński, odniósł ranę postrzałową w palec u prawej ręki; dzięki jednak przytomności umysłu uszedł śmierci, gdyż odbił w porę wymierzony w swą głowę rewolwer. Stankiewicz strzelał następnie do pewnego słuchacza uniwersytetu, który usiłował go uspokoić. Świadkowie zajścia wybiegli na ulicę, zawezwali straż pożarną i Pogotowie ratunkowe, by ujęli niebezpiecznego napastnika. Tymczasem Stankiewicz schronił się w kuchni kawiarni, zamknąwszy za sobą drzwi. Po chwili dał się słyszeć stamtąd huk strzału. Wyważono natychmiast drzwi i znaleziono na podłodze Stankiewicza, leżącego w kałuży krwi. Szaleniec znajdował się w agonii. Kula przeszyła mu czaszkę i mózg; zanim przybył lekarz Pogotowia, wyzionął on ducha.

Stankiewicz przed kilku miesiącami przybył z Rudnik do Krakowa na robotę i zamieszkał u swych krewnych, właścicieli wspomnianej kawiarni. Przez dłuższy czas pracował przy robotach miejskich. We wtorek zabrawszy zarobione 150 K, porzucił pracę i upijał się odtąd każdego dnia. Miał przy sobie nabity rewolwer i ciągle odgrażał się, że zastrzeli Brzezińskich. W obawie przed możliwymi następstwami Brzezińska zabrała Stankiewiczowi broń i ukryła. Wczoraj wieczorem przybył znowu do kawiarni pijany i zażądał zwrotu rewolweru i rozpoczął przytem kłótnię i bójkę. Aby uspokoić podniesonego alkoholem Stankiewicza odano mu rewolwer, lecz bez naboi. w tej myśli, że nie będzie mógł zrobić z niego użytku. Tymczasem Stankiewicz nabił broń, nie wiadomo skąd nabytymi nabojami i rozpoczął strzelaninę, w której tylko p. Brzeziński doznał lekkiego postrzału. Zwłoki Stankiewicza przewieziono do zakładu medycyny sądowej.

Dr. Rutowski przed wyborcami.

Zgromadzenie przedwyborcze w Wieliczce.

Z Wieliczki donoszą nam: Wczoraj wieczorem odbyło się tutaj w miejskiej sali teatralnej zgromadzenie wyborcze przy udziale kilkuset osób ze wszystkich sfer. Przewodniczył burmistrz pan Aywas, prezes miejsowego komitetu wyborczego, sekretarzował p. Wierzbicki, nauczyciel. Na zgromadzeniu był także obecny prez. Dr Leo. Poseł dr T. Rutowski wygłosił mowę kandydacką, przyjętą z zapałem przez obecnych. Kandydaturę p. Rutowskiego gorąco poparli ks. kanonik Hałatek i poseł Srokowski. W dyskusyi, jaka się rozwinęła, zabierali głos reprezentanci górników z Bochni, którzy oświadczyli, że bocheńscy górnicy jednomyślnie uchwalili poprzeć kandydaturę p. Rutowskiego. W tym samym duchu przemawiał p. Kolanowski, przewodniczący wielickiego związku górników „Przyjaźń“. Rezolucyę p. Aywasa, oświadczającą się za energicznem poparciem kandydatury p. Rutowskiego, przyjęto przez akcye.

* * *

Socyaliści wieliccy rozwinęli za swoim kandydatem namiętną agitacyę, przybierającą niejednokrotnie formy terorystyczne. Nie wpuszczeni na zgromadzenie Dra Rutowskiego, które się odbywało za zaproszeniami, urządzili przed Magistratem zgromadzenie pod gołem niebem, na którem pp. Klemensiewicz i Bobrowski wygłosili podburzające mowy. Agitatorzy socyalistyczni grożą pobiciem tym, którzy na socyalistę nie będą głosowali.

Posiedzenie komisyi parlamentarnej Koła polsk.

Konferencya prezesa Koła polskiego dr. Leo z namiestnikiem i marszałkiem kraju w sprawie reformy wyborczej i akcyi ratunkowej z powodu klęsk elementarnych, odbyła się onegdaj we Lwowie. Na konferencyi tej ustalono, że w najbliższych dniach, zapewne we czwartek, odbędzie się w Wiedniu posiedzenie komisyi parlamentarnej Koła polskiego, wobec ministrów Zaleskiego i Długosza i naczelników władz galicyjskich.

Obrady tej komisyi będą miały na celu sprecyzowanie żądań kraju wobec niesłychanych klęsk elementarnych i obmyślenie środków zaradczych.

gramy „Nowin“.

Delegacye.

Wiedeń. (Tel. wł.) »N. W. Journal« na podstawie informacyi z Budapesztu zaprzecza wczorajszym wiadomościom jakoby delegacye zebrać się miały w październiku. Delegacye zbiorą się w końcu grudnia, aby umożliwić rządowi wyzyskanie tego czasu na cele parlamentarne.

Samobójstwo ks. Zofii Sachsen-Weimar.

Heidelberg. (T. B. K.) Ubiegłej nocy zmarła tu 25-tnia księżniczka Zofia Sachsen Weimar Eisenach, jedyna córka mieszkającego tu księcia Wilhelma Sachsen Weimar Eisenach.

Heidelberg. (Tel. pryw.) Smierć ks. Zofii Sachsen Weimar wywołuje tu powszechną senzacyę. Wiadomość oficyalna, że księżna zmarła śmiercią naturalną, wobec faktu, że ją onegdaj jeszcze widziano na ulicy, nie znajduje wiary. Są pogłoski, że księżna popełniła samobójstwo. Jako przyczynę podają, że księżna Zofia potajemnie zaręczyła się z bar. Bleichröderem, synem bankiera; nie mogąc uzyskać zezwolenia na małżeństwo, targnęła się na swoje życie.

Wiedeń. (Tel. wł.) Pogłoski o samobójstwie księżniczki Zofii Sachsen Weimar Eisenach sprawdziły się. Księżniczka liczyła lat 25 i mieszkała wraz z matką i ojcem w Heidelbergu. Ojciec jej nie miał własnego majątku i zależny był od wielkiego księcia Sachsen Weimar Eisenach, który wypłacał mu apanaże.

W Heidelbergu księżniczka poznała wnuka jednego z najbogatszych ludzi w Niemczech, nieżyjącego obecnie bankiera Bleichrödera, znanego doradcy Bismarka.

Młody Bleichröder zakochał się w księżniczce Zofii Sachsen Weimar Eisenach. Oboje młodzi postanowili się pobrać. Wielki książę jednak nie chciał słyszeć o małżeństwie swej synowicy z wnukiem Bleichrödera. Gdy jednak księżniczka stanowczo oświadczyła, iż pójdzie za głosem serca, zażądano od niej, by przed ślubem zrzekła się wszystkich swych tytułów i godności, czemu jednak księżniczka się sprzeciwiła. Przejścia te wywarły bardzo silne wrażenie na księżniczce, która popadła w rozstrój nerwowy, jakkolwiek na zewnątrz do ostatniej chwili nie okazywała żadnego przygnębienia. I tak wieczorem dnia 17. b. m. po kolacyi, jak zwykle księżniczka pożegnała się z rodzicami i udała się do swych apartamentów. Tutaj **koło północy celnym strzałem w czoło pozbawiła się życia.** Strzał był niesłychanie celny, kula dostała się do mózgu i spowodowała natychmiastową śmierć. Niebawem na wiadomość o śmierci księżniczki przybył jej narzeczony Bleichröder.

Cała ta sprawa wywarła niesłychane wrażenie w całych Niemczech, gdyż jest to pierwszy wypadek, że księżniczka z domu panującego odebrała sobie życie z powodu utrudniania zawarcia związku małżeńskiego z ukochanym, który jak tym razem należał do potentatów finansowych. Bleichröder wyraził zgodę na zmianę wyznania mojżeszowego na protestanckie.

Pokój turecko-bułgarski.

Konstantynopol. (T. B. K.) Urzędownie ogłoszono, że delegaci tureccy i bułgarscy podpisali ostatecznie protokół ustanawiający granicę bułgarsko-turecką.

Barbarzyństwa.

Sofia. Aj. bułgarska donosi Rząd otrzymał autentyczną wiadomość, że **2500 Bułgaró wz okolicy Floriny zostało przez władze greckie deportowanych na małą wyspę** niezamieszkałą na morzu egejskiem, gdzie część ich **wyginęła z głodu, resztę zaś wybito.** Fakty te dowodzące masowego wytępienia Bułgarów wywołały we wszystkich kołach, zwłaszcza u Macedończyków, wielkie rozgoryczenie.

Zofia. (Aj. bułg.) Bawiący tu misyonarz amerykański Dr Clark, donosi, iż od świadka naocznego dowiedział się, że pobyt w Strumicy, który trwał ośm dni i nocy, **został podłożony przez wojsko greckie,** które otrzymał w tym kierunku rozkaz.

Handel dziewczętami.

Namiestnictwo rozesłało do wszystkich starostów i dyrektorów policyi następujący okólnik: Doszło do wiadomości ministerstwa spraw wewnętrznych, że w ostatnich latach przybiera coraz większe rozmiary wychodźtwo pozbawionych rodziny kobiet do Egiptu. Według poczynionych doświadczeń wiele z tych kobiet, które przybywają do Egiptu w poszukiwaniu pracy i zarobku i po większej części już z widokami na pewne oznaczone, ofiarowane im posady, pada ofiarą zgubnych machinacyi handlarzy dziewczętami; skłania się je na drogę nierządu i doprowadza do ruiny fizycznej i moralnej.

Przyczyna tego polega w istocie rzeczy w tem, że te kobiety i dziewczęta przybywają do Egiptu albo bez pewnych widoków na zajęcie, albo też dają się uwieść oszukańczym zwodzeniom i przyjmują posady, które w rzeczywistości wcale nie istnieją i są tylko pokrywką handlu dziewczętami i tego rodzaju karygodnych przedsiębiorstw. Ze względu na powyższe okoliczności wzywa Namiestnictwo starostów i dyrektorów policyi, aby rozciągnęli jak najpilniejszy dozór nad wychodźtwem kobiet i dziewcząt na Wschód i przez odpowiednie ogłoszenia, w drodze urzędów gminnych i przez inne stosowne zarządzenia, ewentualnie w porozumieniu z odnośnymi sądami opiekuńczymi jak najenergiczniej działali w tym kierunku, by ludność była dokładnie pouczaną o niebezpieczeństwach, jakie pociąga za sobą wychodźtwo kobiet i dziewcząt na Wschód i przyjmowanie tamże posad bez wiarygodnych informacyi. Należy w szczególności działać w tym kierunku, aby interesowane osoby i prawni ich zastępcy — zasięgali w kompetentnem miejscu (w pierwszym rzędzie należy wymienić istniejącą przy wiedeńskiej Dyrekcyi policyi centralę dla zwalczania handlu dziewczętami) informacyi o każdej posadzie, którą kobiecie lub dziewczynie zaofiarowano na Wschodzie. Nadto należy zwrócić uwagę i na to, że samotnie podróżujące kobiety i dziewczęta, narażają się na takie same niebezpieczeństwa, jakie wynikają z przyjmowania posad na podstawie niepewnych informacyi, również i przez to, że dopiero w miejscowości dokąd przybyły, szukają mieszkania za pośrednictwem nieznanych ajentów i stręczycieli posad. (Bureau de placement). Tego rodzaju pośrednictwa odbywają się zwykle dla mętnych celów i po większej części stoją w związku z machinacyami handlarzy dziewcząt. Liczne a smutne doświadczenia pouczają, że samotne dziewczęta popadają w ten sposób w najstraszniejszą nędzę i albo zupełnie giną bez wieści albo też dopiero po latach odnajduje się je w rozpaczliwym stanie, zrujnowane duchowo i fizycznie.

Istniejące w Kairze i w Aleksandryi biura opieki nad dziewczętami, których delegat znajduje się zawsze przy przybywających do Aleksandryi parowcach i na dworcu kolejowym w Kairze, udzielają samotnie podróżującym kobietom i dziewczętom poparcia czynem i radą. — Zwrócenie się do nich zaraz po przybyciu użycza należytej i pewnej opieki i ochrony przed opisanemi niebezpieczeństwami i nie dającemi się powetować szkodami.

Nieudała agitacya.

Ogólnie wiadomo, że do francuskiej Legii cudzoziemskiej zaciąga się bezustanku wielu poddanych państwa niemieckiego i wielu rodowitych Niemców, którzy kryją się tam przed karą za przestępstwa, lub przed surowością służby wojskowej w Niemczech. Pisma niemieckie usiłują obrzydzić służbę w Legii, odstraszyć od niej rodaków. Więc coraz to pojawiają się opisy pełne grozy: karmią ludzi w Legii francuskiej gorzej, niż gdzieindziej zwierzęta, obchodzą się z nimi brutalnie, katują. Ale cóż, kiedy jednocześnie dzienniki paryskie, czytane przez cały świat, drukują listy, podpisane przez legionistów Niemców, którzy przeczą stanowczo oskarżeniom i upewniają: żywność smaczna i obfita, obejście się oficerów delikatne, traktują żołnierzy jak obywateli, pełniących ciężką służbę publiczną. Wobec niepowodzenia agitacyi dziennikarskiej, zwołano wiece w Kolonii i w Miluzie (Alzacya) i tam przygotwani na ten cel dawni legioniści w mundurach opowiadali niedolę w służbie francuskiej. Ale w Kolonii, kiedy wszystko szło składnie i kończyło się dobrze, jakiś jegomość, Niemiec oczywiście, oznajmił głośno, iż w „sprusaczonej“ armii niemieckiej dzieją się też rzeczy okropne, gorsze, niż w Legii. Wrażenie prysło. Wszystko się zmarnowało. Trzeba fatalnego zbiegu okoliczności, iż właśnie w ten dzień, kiedy gazety berlińskie dawały sprawozdania z owych wieców, pismo socyalistyczne „Vorwärts“ zamieściło wiadomość o posiedzeniu rady wojenej, która sądziła podporucznika gwardyi von Katheina, za pobicie żołnierzy. Jednego grenadyera tłukł po głowie za powolność. A znowu dobosza Krittowicza (pewnie Polak) spoliczkował za „złe patrzenie“. I dodał szyderczo: „A teraz możesz się skarżyć“. Von Katheina skazano na 4 tygodnie aresztu domowego. „Vorwärts“ powiada, że taka niska kara jest tolerowaniem gwałtów w armii. Oficerowie mają obowiązek pilnować, aby podoficerowie nie bili żołnierzy, jeżeli zaś sami się tego dopuszczają, winni być wydaleni z armii.

wanu, aresztowano dwu lekarzy i dwie pielęgniarki tamtejszego instytutu położniczego, jako podejrzanych o zawodowe usuwanie ze świata niemowląt, które przyszły na świat w tym instytucie. Czwórka ta miała podobno zamordować w ciągu istatnich lat około 1000 dzieci.

Jak żyją Macedończycy.

Ciekawe szczegóły o życiu ludu macedońskiego opowiada w serbskiem piśmie lekarskiem dr Joksimovicz ,który, jako lekarz wojskowy, przewędrował z armią serbską znaczną część Macedonii i miał sposobność poznać życie ludu macedońskiego.

Niska chałupka, sklecona z byle czego, oblepiona błotem, pokryta słomą lub gontami, albo też płytkami kamiennemi. Drzwi bez zamków, zamykane drewnianemi „kobyłkami“. Zazwyczaj nie ma ani sufitu, ani podłogi. Okna oszklone spotyka się rzadko; najczęściej zastępują je małe otwory w ścianie lub w strzesze, zasłonięte deseczkami, otwieranemi i zamykanemi za pociągnięciem sznurka.

Na środku chaty ułożone na ziemi ognisko, przy którem gotuje się starwę i piecze chleb. Nad ogniskiem wisi żelazny łańcuch, na którym zawiesza się kociołek. Mniejsze garnki stawia się wprost do ogniska na trójnóżkach. Chleb piecze się w glinianych formach z pokrywką. Zazwyczaj w każdym domu mają 2—3 takich form.

Lud żywi się przeważnie ryżem, rzadziej kapustą i fasolą. Mięso jada rzadko i to najczęściej drób. Swiń chowają Macedończycy mało. Najchętniej jadają mleko i ser. Wodę do picia przechowują w naczyniach glinianych lub blaszanych. Stołów używają bardzo niskich, siadają przy nim na niziutkich stołeczkach o trzech nogach. Miski gliniane, łyżki drewniane lub blaszane, również blaszane widelce.

Chleb pieką bardzo smaczny .Zarabiają na chleb mąkę pszenną, żytnią i kukurydzową. Chleb bywa kwaszony lub przaśny. Pieką również bardzo smaczne kołacze. Kukurydzy sieją mało. Mąkę mielą w młynach wodnych, a przechowują w mącznicach drewnianych lub koszykowych, oblepionych z zewnątrz złotem. Często na podwórzu obok chaty spotyka się wielkie piece do pieczenia chleba i mięsa, ulepione z gliny lub błota. W piecach palą najczęściej słomą, w braku drzewa, a także suszonym nawozem bydlęcym, zmieszanym z sieczką. W takim piecu chleb piecze się 4—5 dni. Najpospolitszą potrawą jest „kaczamak“ lub „popara“, który się tak przyrządza: do gotującej się wody sypie się mąki i miesza, aż się spieni. Gdy piana się zrobi dość gęsta, „kaczamak“ jest gotowy.

Pościeli wieśniacy macedońscy nie znają. Sypiają na ziemi na rogóżkach, lub na słomie, niczem nie okrytej. Pod głowę kładą słomiane poduszki. Śpią nierozebrani, pod wełnianemi kołdrami, dokoła ogniska. Chaty nie dzielą na oddzielne izby. Ognisko daje im nie tylko ciepło, ale i światło, chociaż używają także małych lampek szklanych lub blaszanych, w których palą naftę, bardzo tam tanią.

Pod jednym dachem z ludźmi mieszka inwentarz. Czasami — za przegrodą, częściej bezpośrednio obok ludzi. Bydło żywi się słomą i sianem. Gdy chata stoi na zboczu góry, budują ją niby piętrową. Na dole mieści się bydło, na górze — ludzie. Wieśniacy macedońscy nie znają mydła i ręczników. Niektórzy myją się rano, niektórzy nie.

Drzewa owocowe i winnice spotyka się rzadko, pomimo to wina jest dość. Macedończycy przyrządzają wino na swój sposób, bardzo słodkie i gęste, jak powidła. Smarują niem chleb, a do picia rozrzedzają wodą.

Tak żyje lud macedoński, którego losami zajmuje się teraz świat cały.

Tajemnica okrętu.

(40)

— Chcecie stracić cały dzień na gadaniu — zawołał Wicks. — Więc słuchajcie: przy sondowaniu dziś rano znalazłem na spodzie okrętu dwie stopy wody, podczas gdy wczoraj wieczorem było jej zaledwie ośm cali. Z jakiej przyczyny okręt tyle wody nabiera, niewiem. Może to jakaś drobnostka, a może poważne uszkodzenie. W tym ostatnim wypadku moglibyśmy zostać skazani na zrobienie tysięcy mil w szalupie. Czy macie na to ochotę?

— Ale przecież sam pan mówiłeś, że może niema poważnego uszkodzenia, a w każdym razie cieśle okrętowi pomogą nam uskutecznić naprawę.

— Do dyabła! — zawołał kapitan. — Jeżeli cieśla tu stąpie nogą, to gdzież się obróci najprzód? Z pewnością pod pokład, a jak mu wtedy wytłomaczyć obfite plamy krwi? Doprawdy, wam się zdaje, że jesteście członkami parlamentu i rozprawiacie nad prawami! Zapominacie, kim jesteśmy: gromadą zabójców z postronkiem na szyi! Więc dość tego! Zostawiam was na pokładzie, a sam idę do kajuty. Wy zaś otwórzcie kufer z pieniędzmi, weźcie tyle walizek, ilu was jest, podzielić skarb na pięć części i każdą część schowajcie na dno jednej walizki. Bierzcie także wszystko, co wam wpadnie pod rękę i co się wam podoba. Pan, panie Carthew... ba! już zapominałem swej roli... ponie Goddedaal, pozwól ze mną, mamy coś do zrobienia.

Kapitan rzucił jeszcze raz okiem na okręt, którego dym widać było coraz wyraźniej, potem zeszedł śpiesznie wraz z Carhetwem — Goddadaalem.

Księgi okrętowe znaleziono w głównej kajucie, za klatką z kanarkiem. Jeden dziennik prowadzony był przez Trenta, drugi przez Goddedaala. Wicks przejrzał obadwa i skrzywił się.

— Czy umiesz pan naśladować pismo? — zapyał Carthewa.

— Nie.

— Szkoda! A co gorsza, dziennik Goddedaala jest w porządku! Przestał go prowadzić w przeddzień owego fatalnego wieczoru. Patrz, czytaj pan: „Widać dym. Kapitan Kirkup i pięciu marynarzy z „Currency Lass...“ A tu jeszcze lepiej! Kapian nie dotykał się swego dziennika od piętnastu dni! Mamy tylko jedno wyjście: pański dziennik musi zginąć, panie Goddedaal, a zachowamy tylko dziennik kapitana, czyli mój. Tylko — nie ja będę go prowadził... dla rozmaitych przyczyn. Pan mnie zastąpisz. Siadaj pan i pisz za mojem dyktandem.

—Ale jak wytłómaczyć zniknięcie mego dziennika?

— Hm... Nigdyś go pan nie prowadził. To wielkie niedbalstwo z pańskiej strony! Rozumiesz mię pan?

— A różnice w charakterze pisma? Pan go zacząłeś, dlaczego ja mam kończyć? Zresztą, w każdym razie pan powinieneś cyfrować...

— To głupstwo! A pisać nie mogę z powodu wypadku.

— Jakto?... To czcza wymówka...

Wicks otworzył wielką swą rękę i położył ją na stole, drugą zaś zagłębił nóż swój w dłoń.

— Tak!... Na wszystko się znajdzie sposób, jeżeli się ma głowę na karku nie od parady...

Począł obwiązywać swą ranę, przeglądając ciągle dziennik Goddedaala.

— Ho, ho! — mruknął nagle — to niemożliwe. Kapitan był już 6-go w tych stronach, według dziennika nie przerywał wcale podróży i przybył do Midway dopiero 11-go rano. To nie wygląda na prawdopodobne; jeżeli nawet tak było, to trzeba żeby fakty miały cechę rzeczywistości. Panie Carthew, pomóż mi zacisnąć bandaż! Krew ze mnie uchodzi, jak z wołu!

Podczas gdy Carthew przywiązywał rękę Wicksa, pacyent siedział jakiś czas zamyślony głęboko.

— Znalazłem! — zawołał z ulgą i pobiegł na pokład.

— Hej, przyjaciele! Przybyliśmy tu nie 11-go, lecz 6-go wieczorem i musieliśmy pozostać z powodu ciszy morskiej. Gdy skończycie z walizami, weźcie się do przygotowania mięsa i wody. Uwierzą nam, że zamierzaliśmy odpłynąć na szalupach.

(C. d. n.)

TEATR MIEJSKI
im. Juliusza Słowackiego w Krakowie.

W piątek dnia 19-go września 1913 r.

Taniec czynowników

(Narrentanz)

Komedya w 4 aktach, Leona Birińskiego, spolszczył Jarosław Pieniążek.

OSOBY:

Iwan Chabarowicz, gubernator	Siemaszko Antoni
Elżbieta, jego żona	Czaplińska Zofia
Kola, jego syn z I. małżeństwa	Turowiczówna Jadw.
Liapkinowa	Kosmowska Ada
Sekretarz	Stanisławski Stan.
Kozaków	Nowacki Janusz
Małachow	Mihułowicz Stefan
Aleksy	Janiczówna Janina
Leński	Miarczyński Włodz.
Pawłow	Kosiński Włodzim.
Horowic	Nowakowski Zygm.
Fomow	Ruszkowski Ludwik
Masza	Orłowska Marya
Goldman	Jednowski Maryan
Izydor, jego syn	Braunówna Zofia
Katarzyna, służąca	Modzelewska Józefa
Nikita	Trzywdar Józef
Waniusza, jego syn	Trembińska Oktawia
Dernow, generał	Mastalski Zenon
Anna, służąca gubernatora	Wielandówna Mira
Bałukin	Szymborski Wacław
Dawidow	Mossakowski Czesł.
Policyant	Orwid Józef
Misza	Tański Roman
Policmajster	Puchalski Bolesław

Goście — oficerowie.

Rzecz dzieje się podczas ostatniej rewolucyi, w gubernialnem mieście w głębi Rosyi.

Początek o godz. 7½. — Koniec o godz. 10½.

REPERTUAR:

Piątek: „Taniec czynowników", komedya w 4 aktach L. Birińskiego.

Sobota: „Bajka o Wilku", sztuka w 4-ch obrazach, Fr. Molnara.

Niedziela po południu: „Tajemniczy Dżems", sztuka w 3 aktach J. Mireande'a i H. Geroule'a.

Niedziela wieczorem:
Poniedziałek:
Wtorek:
} „Bajka o Wilku" sztuka w 4-ch obrazach Fr. Molnara.

Wydawca: Krakowskie Tow. Wydawnicze. — Naczelny i odpow. redaktor: **Ludwik Szczepański** — Drukarnia „**Prawdy**“ pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie